

III miejsce, kategoria szkół ponadgimnazjalnych

X Wojewódzki Konkurs Historyczno – Literacki „Prawda i kłamstwo o Katyniu”

„Sumienie kata”

Ściany czerwonego pokoju były wyłożone materiałem dźwiękochłonnym, podobnie jak cela. Często zdawało mi się, że nie spełnia dobrze swojego zadania, choć zapewniano, że to niemożliwe.

Bo ja słyszałem wszystko.

Każde załadowanie. Ale byłem przecież w piwnicy.

Każdy strzał. Bo wiedziałem, kiedy padnie.

Każdy upadek łuski. I to ja pociągałem za spust.

Obwodowy Zarząd NKWD w Kalininie mieścił się na ul. Sowieckiej. Wyglądałem przez okno na pierwszym piętrze i podziwiałem drobne krople spadające na szybę, które łączyły się w coraz to większe, aby w końcu zatrzymać się na framudze. Niesamowity wyścig, którego oglądanie musiałem natychmiast zakończyć, będzie trwał całą noc. Szybko ruszyłem w kierunku schodów, by dostać się na niższe piętro. Jest już późno. Trzeba zacząć.

Przez korytarz, później w lewo i mijam drzwi obite wojłokiem, które miały zagłuszać strzały. Wszedłem do „czerwonego kąca”, by tam poczekać na innych. Było to pomieszczenie w piwnicy, które w porównaniu z resztą cel, uważałem za całkiem bezpieczne. Tutaj się nie zabijało. Drzwi otwały się z hukiem i wówczas, ukazała mi się postać, tak bardzo podobna do tych wszystkich, które widziałem tutaj już wcześniej. Prowadzony przez dwóch funkcjonariuszy, lekko zgarbiony i okropnie zmęczony mężczyzna. Zarazem z dumą i strachem wymalowanym na twarzy. Polak. Niektórzy tylko się bali. Ten wydawał się nami tylko gardzić. Musiałem sprawdzić dane personalne, czy nie ma jakiegoś błędu. Standardowa procedura, która kończyła się niezwłocznym założeniem kajdanek na nadgarstki skazanego. Tuż obok znajdowało się pomieszczenie niechlubnie nazywane „celą śmierci”. Kierowano tam człowieka, którego imię czytałem kilkadziesiąt sekund wcześniej. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że jestem osobą, od której skazani mieli możliwość usłyszeć swoje imię po raz ostatni.

Przyłożyłem pistolet do potylicy mężczyzny. Używaliśmy niemieckich pistoletów Walther. Naczelnik miał podobno całą ich walizkę, bo okazało się, że szybko się zużywają. Położyłem palec na spuście i pociągnąłem. Bez zbędnego przedłużania i zawahania. Mężczyzna upadł. Lekarz stwierdził zgon, a ci dwaj owinęli mu głowę materiałem. Nikomu nic nie odczytywano, niczego nie mówiono. Zabraliśmy kajdanki i poszliśmy po kolejnego.

Tak miała minąć cała noc, a było wyjątkowo nieznośnie, bo zimno. Nie znalazłbyś tam okien, ale nawet bez nich wiedziałeś, że ciągle pada deszcz. Pogoda, zdradziła cię wilgoć i krople na ścianach. Po kilku godzinach miałem już dość. I wtedy mówiłem sobie, że okropnie parszywa ta robota, a do tego męcząca i wydająca się nigdy nie kończyć. Bo w celi czas mija trochę inaczej. Tutaj nie odmierza się minut i sekund, ale ilość wypuszczonych kul i zakończonych żyć. To był już ostatni. Ostatnia kula i ostatnie zakończone... Już wschodzi słońce. Już świta.

Po każdej takiej nocy upijałem się i starałem nie myśleć o tym co robiłem, przynajmniej do czasu kolejnego zlecenia. Wtedy nie było inaczej. Poszedłem do lokalnego baru i zaraz po przekroczeniu progu, poczułem na sobie wzrok barmana i kilku siedzących tam klientów. Zdawało mi się, że wiedzą, że przychodzę tu tylko po zabijaniu, ale było to przecież niemożliwe. Usiadłem sam przy barze, zamówiłem co chciałem i wspominałem.

Przed wojną bywałem w miejscach takich jak to, ale nie z tych samych powodów co teraz. Bawiłem się, tańczyłem i dużo piłem, ale musiałem szybko dorosnąć. Ojciec zginął na wojnie, a matka zaraz po nim. Miałem dopiero kilkanaście lat, a musiałem jakoś przeżyć, dlatego wyjechałem do Moskwy. Długo nic nie mogłem znaleźć, ale byłem zaradny i dałem sobie radę. Wreszcie otrzymałem posadę strażnika w więzieniu Butyrki.

Przechyliłem kieliszek i zawołałem barmana, by jeszcze nalał.

Pracowałem tam jakiś czas i nie mogłem narzekać. Dostawałem państwową pensję, służyłem Rosji i miałem niewielką, ale jednak władzę na ludźmi. To też miało znaczenie. Pewnego dnia na plac więzienny wjechał samochód z nową partią aresztantów. Tak się zdarzyło, że brama wewnętrznego dziedzińca nie chciała się otworzyć, więc więźniów wypuszczono na zewnątrz. Jeden z osadzonych spostrzegł, że druga brama, prowadząca poza więzienie, jest cały czas otwarta i rzucił się w jej kierunku, by uciec. Pobiegnęłam w jego stronę, a razem ze mną jeszcze jeden funkcjonariusz, który pełnił wówczas służbę wartowniczą. Gdy byliśmy blisko uciekiniera, strażnik bez zastanowienia wyciągnął szablę z pochwy. Zamachnął się i wbił ją w plecy więźnia. Starałem się zachować zimną krew. W tej pracy często miało się do czynienia z takimi wypadkami. Przywykłem do tego.

Gdy sytuacja została opanowana, tych strażników, którzy zostawili bramę otwartą, spotkała kara. My natomiast, ja i ten drugi, zostaliśmy pochwaleni, za zdecydowanie działanie oraz w nagrodę otrzymaliśmy propozycję nowej pracy. Naszym zadaniem miało być wykonywanie „zleceń specjalnych”, czyli wymierzanie kary śmierci wrogom władzy radzieckiej.

Ktoś nagle otworzył drzwi. Od razu zrobiło się zimniej, a deszcz zdawał się za wszelką cenę przedrzeć do pomieszczenia. Gość szybko zamknął je za sobą, zdjął czapkę i odwiesił płaszcz. W ciemności nie było widać jego twarzy, jednak od razu pojąłem, że jest to ktoś z Zarządu. Nie usiadł ze mną. Też chciał pić sam.

Przyjąłem tę pracę. Wychowałem się w myśli służby i oddaniu krajowi, dlatego możliwość pracowania na rzecz jego bezpieczeństwa i rozwoju, sprawiała, że byłem dumny z nowej posady. Poza tym mówiono, że za niedługo będzie nas wielu potrzebnych. Podejrzewałem dlaczego. Już od dawna głośno było o możliwej wojnie i ja sam uważałem, że jej wybuch to tylko kwestia czasu. Jeśli miała się rozpocząć, to na pewno związane z tym będą aresztowania. Nie sądziłem jednak, że będą one przeprowadzane na tak dużą skalę. Już we wrześniu 1939 roku aresztowano dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, ukraińskich i białoruskich, którzy byli wrogami Rosji i zagrażać mieli władzom radzieckim. Ci pierwsi zostali wysyłani do obozów, którymi musiały być również stare obiekty przyklasztorne i zagrody. Co mieliśmy zrobić z taką ilością więźniów? Nie wiedziałem tego jeszcze wtedy, choć może po prostu nie chciałem do siebie dopuszczać niektórych ewentualności. Wojna trwała, a mnie na początku 1940 roku przenieśli do Kalinina, gdzie mieścił się Zarząd NKWD, by tam czekać na dalsze polecenia. W marcu tego samego roku moje wątpliwości w kwestii jeńców, zostały rozwiane.

Siedziałem w barze jeszcze kilka godzin. Ruch był niewielki, ale barman wydawał się pracować tak, jakby była pełna sala gości. Musiał lubić swoją pracę.

Postanowiłem wrócić do mieszkania. Nie padał już deszcz, ale ulice były pełne kałuż, a krople nadal spadały z drzew. Cholera. Dużo wtedy wypłem. Mijałem sklepy, kawiarnie, restauracje. Wszystkie puste. Przechodziłem nawet obok budynku Zarządu i zatrzymałem się na chwilę. Teraz, mam wrażenie, wygląda całkiem inaczej niż pierwszego dnia, gdy tu przyjechałem. Nie mogłem doczekać się pracy w tym miejscu, więc gdy tylko otrzymaliśmy pierwsze rozkazy, ochoczo przystąpiłem do działania. Dostaliśmy powiadomienie, że jeńcy z obozu z Ostaszkowa mają być przewożeni do naszego Zarządu, by zgodnie z rozkazem zabijać ich w piwnicy budynku. Tak mieliśmy robić. Każdy z nas miał jakieś zadanie. Sporządzać dokumentację, pilnować i doprowadzać skazańców na miejsce kaźni, zabijać i

zręcznie ukrywać. W ten sposób miała działać ta prosta, ale bardzo sprawna machina. Przez wiele dni pod rząd siedzieliśmy zupełnie beczynnie. Czekaliśmy, aż zbierze się wystarczająca liczba więźniów. Gdy było ich już 300, przystąpiliśmy do pracy. Scenariusz był zawsze taki sam. Sprawdzić dane, skuć więźnia, zabrać do celi i zabić jedną, dobrze wymierzoną kulą. Później zwłoki zabierano i wieziono do mogiły koło Miednoje. Okazało się, że 300 to za dużo. Noc była krótka, a o świcie mieliśmy kończyć. Zaczęto przywozić ich po 250.

Po pierwszej nocy byłem bardzo zmęczony i ledwo stałem na nogach. Wziąłem długą kąpiel. Trudno było pozbyć się zapachu krwi i prochu. Nawet teraz, gdy minęło już tyle lat, pamiętam ten odór. Po pierwszych egzekucjach, miałem wątpliwości w to co robię. Były to jednak tylko przelotne myśli. Uważałem, że moja praca jest ważna i honorowa, ponieważ zajmuję się unicestwianiem wrogów władzy radzieckiej. Moje przekonanie o słuszności sprawy malało z każdym kolejnym zleceniem. Nie rezygnowałem z niej jednak, a wszelkie wątpliwości topiłem w alkoholu, podobnie jak reszta funkcjonariuszy. Czasami jednak miałem już dość. Innych nie ruszało tak bardzo sumienie jak mnie. Większość nie miała z tym problemu.

Stałem przed budynkiem Zarządu jeszcze kilka minut. Miałem ochotę podnieść kamień i rzucić nim w szybę na pierwszym piętrze. W tę samą, przez którą wczoraj patrzyłem, tuż przed rzezią dokonaną w piwnicy budynku. Tak. Pierwszego dnia było tu zupełnie inaczej. Wróciłem już prosto do mieszkania. Miałem problem, żeby włożyć klucz do zamka. Po kilku nieudanych próbach w końcu się udało i mogłem położyć się na łóżku. Od razu zasnąłem.

Bibliografia:

1. Janicki K., *Unikalne wspomnienia radzieckiego egzekutora. Tacy jak on strzelali w Katyniu*, dostęp [14.02.2019]
<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/05/24/unikalne-wspomnienia-radzieckiego-egzekutora-tacy-jak-on-strzelali-w-katyniu/>
2. Łojek B., *Zeznania Syromiatnikowa w sprawie wymordowania jeńców polskich*, dostęp [17.02.2019] <http://www.polska1918-89.pl/pdf/zeznania-syromiatnikowa-w-sprawie-wymordowania-jencow-polskich,6799.pdf>
3. Kowalski W., „*Tym, którzy strzelali, dawali bezpłatnie spirytus i zakąskę.*” *Kim byli kaci, którzy w Katyniu wymordowali nam elitę?* , dostęp [17.02.2019]
<https://natemat.pl/166063,tym-ktorzy-strzelali-dawali-bezplatnie-spirytus-i-zakaske-kim-byli-kaci-ktorzy-w-katyniu-wymordowali-nam-elite>
4. Moczulski F., *Gulag Boss*, Oksford, Oxford University Press, 2011
5. Pietrow N., *Poczet katów katyńskich*, Warszawa, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, 2015
6. Pater M., *IPNtv: Katyń. Historia wciąż żywa*, dostęp [12.02.2019],
<https://www.youtube.com/watch?v=417QavvOLa8>

Autor pracy: Martyna Lalik

V Liceum Ogólnokształcące w Bielsku Białej, ul. Józefa Lompy 10, 43-300 Bielsko-Biała

Opiekun nauczyciel: mgr Jerzy Jędryka